

i wypchnionych neurotyków. Szczęśliwie może, w Polsce jeszcze do tego nie doszliśmy. Tymczasem bakterie chorobotwórcze obejmują zaledwie 100 gatunków, reszta jest nam i innym stworzeniom potrzebna. Przekonujemy się o tym dzięki doświadczeniom na „sterylnych” ssakach. Najwięcej powiedziały nam myszy: „sterylne” krócej żyły i mniej były żywotne. Chyba można się pokusić o stwierdzenie, że mniej cieszyło je życie.

• Czy można „oczyścić” nasz świat z mikroorganizmów? Nie wdając się w dyskusję, jak to zrobić, wiemy bez wątpliwości, że bardzo szybko utonęlibyśmy w śmieciach i odpadach, które i tak sprawiają mnóstwo kłopotów. Ach, gdyby tak skonstruować mikroorganizm trawiący plastikowe opakowania! Są plastikowe butelki, które przez współczesne bakterie mogłyby zostać zjedzone, ale produkcja takich butelek jeszcze się nie opłaca. Dziwne są ludzkie wyliczenia opłacalności.

• W świecie bez mikroorganizmów wyginęłyby trawożerne ssaki, wiele owadów, skorupiaki i koralowce, w sumie większość współczesnych gatunków. Bardzo interesujące staje się pytanie: czy moglibyśmy żyć w stanie osobistej sterylności. Jest już na nie odpowiedź. Dotychczas sądzono, że dziecko rodzące się przez cesarskie cięcie jest właśnie sterylne, natomiast dziecko rodzone siłami natury zyskuje podczas porodu mnóstwo pożytecznych mikrobów. Okazuje się jednak, że nawet to pierwsze ma już w sobie pewne bakterie matki przekazane przez łożysko, a kolejne zdobywa wraz z pokarmem matki. Trudno byłoby wzbogacać o nie sztuczny pokarm, zwłaszcza że każda matka oddaje swojemu dziecku inne. Później, mniej więcej przez pierwsze pół roku życia, niemowlę buduje swój mikrobiom. Człowiek dorosły rozpyła wokół siebie 37 milionów bakterii na godzinę. Był też na świecie „bubble boy” – David Vetter (1971–1984), urodzony z chorobą genetyczną SCID, uniemożliwiającą uzyskanie jakiegokolwiek odporności. Żył w plastikowym namiocie. Nie znał dotyku matki. Próby wyprowadzenia go z tego namiotu zawiodły, chłopiec umarł.

• Mam nadzieję, że przekonałam czytelnika do lektury wspaniałej książki Eda Yonga. Nie wiem, z jakiej przyczyny trudno mi było o niej pisać. Może dlatego, że jest niesłychanie, niespotykane (więcej takich przymiotników chce się użyć!) interesująca. Różnie mi się czyta książki popularyzatorskie. Od tej przez dwa dni nie mogłam się oderwać, czego innym czytelnikom szczerze życzę. ©

W szponach psychoterapeuty

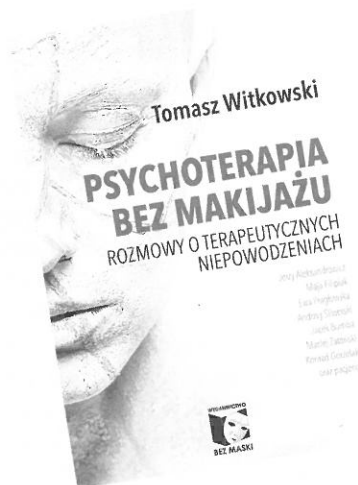
Andrzej Wróblewski

Polski rynek usług psychoterapeutycznych oferuje kilkadziesiąt koncepcji ludzkiej psychiki i sposobów jej „leczenia”, od staruszki psychoanalizy po programowanie neurolingwistyczne. Nikt jednak jeszcze nie opracował całościowej metody odwołującej się do zdrowego rozsądku.

Tomasz Witkowski, doktor psychologii, od wielu lat opisuje patologie trawiące sferę psychologii, zarówno jako teorii, jak i praktyki. Jego głos jest słabo słyszalny, ale przecież przeciwnika ma potężnego. Rosnąca nieustannie podaż usług psychologicznych wiąże się z równie szybko postępującą medykacją ludzkich zachowań. Dwa-dziesiąt lat temu rzadko na miejsce jakiejś katastrofy wzywano psychologów, dziś pojawiają się tam szybciej niż strażacy. Kiedyś wizyta u psychologa była skutkiem jawnie „niekonwencjonalnych” zachowań, obecnie wystarczy rozstanie z dziewczyną czy chłopakiem. Niedawno kontakt z psychoterapeutą uchodził za coś wstydlivego, teraz w wielu kręgach nie wypada go nie mieć.

• Dziesięć lat temu Tomasz Witkowski przeprowadził udaną prowokację wobec prestiżowego miesięcznika psychologicznego, co prawda popularnonaukowego, ale posiadającego w radzie i zespole redakcyjnym osoby z tytułami naukowymi. Witkowski stworzył wirtualną postać francuskiej badaczki i pod jej nazwiskiem napisał tekst o nowej metodzie terapeutycznej, opierającej się na analizie pola morfogenetycznego, które można uwidocznic na ekranie komputera. Wszystko to były fantazje, ale tekst przeszedł bez problemu przez redakcyjne sito i został wydrukowany. Ile takich bzdur krąży po świecie psychologii? Na szczęście Witkowski szybko swą prowokację ujawnił, więc nikt nie zdążył założyć nowej, rewelacyjnej szkoły terapeutycznej.

• W *Psychoterapii bez makijażu* chodzi głównie o praktykę. Są to połączone w parę szczegółowe rozmowy, najpierw z pokrzywdzonymi psychoterapią „pacjentami” (o których było nietrudno), a następnie ze specjalistami, reprezentującymi inkryminowaną szkołę terapeutyczną (ich do rozmowy, jak pisze autor, namówić było znacznie trudniej). Cudzystów przy „pacjentach” jest tu jak najbardziej zasadny, powtarzającym się bowiem we wszystkich rozmowach problemem okazuje się niejasny status relacji między psychoterapeutami

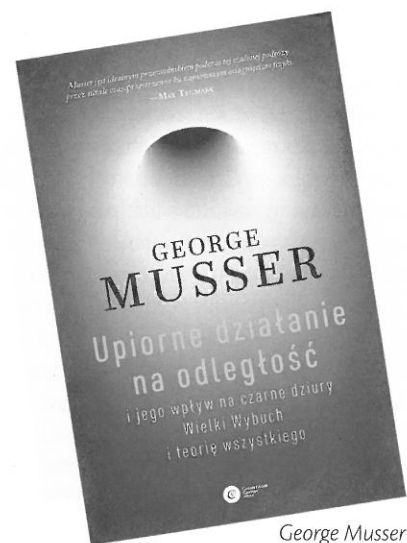


Tomasz Witkowski
Psychoterapia bez makijażu
Rozmowy o terapeutycznych niepowodzeniach
rozmawiają Jerzy Aleksandrowicz et al.
Wrocław: „Bez Maski”, 2018
429 S. ; IL. ; 24 CM. – Zł 59,90

a ich podopiecznymi. Ci pierwsi utrzymują, że chodzi o leczenie, ale gdy przychodzi do rozmowy o błędzie w tymże leczeniu, natychmiast przestają być lekarzami, płynnie przestając się w usługodawców (i tak są traktowani przez sądy powszechne). A udowodnienie źle wykonanej usługi psychoterapeutycznej jest praktycznie niemożliwe. Jedną z bohaterek książki, która włożyła w kilkuletnie „leczenie” kilkadziesiąt tysięcy złotych i wyszła z niego kompletnie pokiereszowana psychicznie, ze zrujnowanym życiem osobistym i zawodowym, usłyszała, jak wszyscy inni w podobnej sytuacji, że to jej wina, bo mogła się wycofać dużo wcześniej. Gdy napisała do właściwego stowarzyszenia psychoterapeutów, że w trakcie owego leczenia popadła w alkoholizm i przydarzyło jej się kilka prób samobójczych, o których jej terapeuta w ogóle nie chciał rozmawiać, usłyszała, że będzie to wnikliwe zbadane, a w razie stwierdzenia uchybień, wobec członka ich stowarzyszenia zostaną wyciągnięte konsekwencje w postaci nagany.

- Większość przepytywanych specjalistów odżegnuje się od wydawania ocen zaprezentowanych im przez Witkowskiego przypadków. Dlaczego? Bo mają za mało danych, a przede wszystkim musieliby wysłuchać drugiej strony, czyli oskarżanych psychoterapeutów. Tymczasem relacja między pacjentem a psychoterapeutą jest tak pomyślana, żeby ten ostatni zawsze był niewinny. Bo to pacjent decyduje, kiedy przerwać terapię. I nie ma tu najmniejszego znaczenia fakt, że każdy z opisywanych terapeutów, na pytanie o przewidywane zakończenie terapii, odpowiadał, że to jeszcze nie czas, że potrzeba jeszcze wielu tygodni, miesięcy, a nawet lat.
- Przepytywani pokrzywdzeni zgodnie potwierdzają, że najjaśniejszym punktem zawieranego z psychoterapeutą kontraktu nie jest metoda leczenia, lecz cena – całkowicie niezależna od ostatecznego efektu terapii. Witkowski mówi zresztą wprost, że psychoterapeuci stali się specjalistami od bezkarnego wyludzania pieniędzy, bo przynajmniej połowa zgłaszających się do nich ludzi powinna być odesłana do domu jako niewymagająca żadnej psychologicznej interwencji. I wręcz gorszącym z punktu widzenia możliwych szkód jest fakt, że aby zostać dzisiaj w Polsce psychoterapeutą, wystarczy mieć ukończony kilkumiesięczny czy nawet kilkutygodniowy kurs.
- Typowy, przedstawiony w książce psychoterapeuta nie informuje swego klienta, jaką reprezentują szkołę i nie stawia żadnej diagnozy. Pogadamy, zobaczymy, przy czym wszystko, co opowiada o sobie klient niejako z definicji dowodzi, że ma on poważne kłopoty z psychiką. Gdy klient pozwala sobie nie ze wszystkimi interpretacjami się zgodzić, słyszy w odpowiedzi, że ta niezgoda świadczy o jego kłopotach w dwojnasób. Ponieważ terapeuta jest pewny siebie i wyraża się z nieskrywaną wyższością, klient zaczyna się bać, że jego problem naprawdę jest bardzo poważny. Chodzi więc na kolejne sesje z nadzieją, że wreszcie usłyszy coś konkretnego. Wtedy dowiaduje się, że leczenie wymaga czasu. Tym sposobem, przyzwyczajony już do regularnych wizyt u swego potencjalnego zbawcy, wkracza na prostą drogę do uzależnienia się od nich. Ale to już będzie robota dla innego psychoterapeuty.
- Po lekturze *Psychoterapii bez makijażu* można powiedzieć, że środowisko psychoterapeutów powinno się cieszyć, iż ma takiego krytyka jak Witkowski. Wykazuje on anielską cierpliwość wobec naciąganych argumentów swych rozmówców specjalistów, ale też daje im się z całą swobodą wypowiedzieć. To samo dotyczy pokrzywdzonych, których przepytuje z dużą empatią, ale w sposób niezwykle dociekliwy. Jego książka nie jest totalną krytyką psychologii, lecz rzetelną prezentacją jej licznych, niestety, wynaturzeń. ©

Żadne inne odkrycie nie stanowi większego wyzwania dla naszego codziennego poczucia rzeczywistości niż nielokalność.



George Musser
Upiorne działanie na odległość
i jego wpływ na czarne dziury,
Wielki Wybuch i teorię wszystkiego
przeł. z ang. Łukasz Lamża
Kraków: Copernicus Center Press, 2018
391 s.: IL.; 22 CM. – Zł 59,90